

Tea Party: nie deptać grzechotników!

20 grudnia 2013

O najbardziej radykalnej partii w USA, która nie jest partią, wpływie YouTube na politykę, spółkach Skarbu Państwa, ale na odwrót, wieprzowinie w beczkach i topieniu herbaty, czyli dlaczego amerykańska scena polityczna jest tak różna od naszej.

Cofnijmy się w czasie do XVIII wieku. Mamy zimny, ponury wieczór 16 grudnia 1773 roku. W porcie w Bostonie cumują trzy statki Kompanii Wschodnioindyjskiej: „Dartmouth”, „Eleanor” i „Beaver”. W ich ładowniach znajduje się 2000 skrzyń z ładunkiem 600 000 funtów herbaty. Jutro nastąpi wyładunek. A przynajmniej taki jest plan, bowiem w pewnym momencie na statki wdziera się grupa Indian z plemienia Mohawk, licząca ok. 30-130 osób (nikt jakoś nie miał głowy, by ich policzyć). Otwierają oni ładownie, po czym skrzynia po skrzyni wyrzucają cały ładunek herbaty w otchłań basenu portowego. Na koniec żądają od kapitanów podpisania dokumentów, z których wynika, że nie uszkodzili niczego prócz ładunku, po czym znikają między zabudowaniami bostońskiego portu. Cały ładunek herbaty właśnie z godnością tonie, przesiąknięty słoną wodą. W pewnym sensie, właśnie byliśmy świadkami pierwszego w historii świata happeningu w bardzo nowoczesnym i radykalnym stylu, biorąc pod uwagę szacowane koszty zniszczonej własności.

WOLNOŚĆ W PIÓROPUSZACH

Indianie nie byli, rzecz jasna, Indianami. W rzeczywistości przebiegali się za nich członkowie grupy Sons of Liberty, której przewodził Samuel Adams, sama akcja zaś była kulminacją protestów przeciw Ustawie Herbacianej z 1773 roku. Faworyzowała ona brytyjskich handlarzy, którzy mogli sprzedawać w koloniach amerykańskich swoje produkty z

pominięciem ceł importowych. Nie trzeba dodawać, jak bardzo uderzało to w przedsiębiorców kolonialnych, którzy nie mieli możliwości konkurować cenowo z firmami tak faworyzowanymi przez Koronę.

Ponieważ od lat 1950. trwała walka kolonistów o zasadę „no taxation without representation”, tak brutalna ingerencja w finanse 13 kolonii podgrzała nastroje do tego stopnia, że Adams bez problemu zebrał wokół siebie zirytowanych Amerykanów i poprowadził ich na statki. Spotkało się to z mieszaną reakcją wśród samych przywódców kolonistów, był to bowiem, mimo wszystko, zamach na własność prywatną. Franklin gotów był nawet wynagrodzić straty Kompanii z własnej kieszeni. Mimo tych kontrowersji, a może nawet dzięki nim, działania Adamsa podgrzały i tak napiętą atmosferę i były kolejną z kropel w czarze, której przepełnienie doprowadziło do wybuchu rewolucji amerykańskiej.

Dla Amerykanów wolność ma znaczenie wręcz mistyczne. Jako mieszkańcy Starego Kontynentu przywykliśmy do większej powściągliwości i „szarpanie wolności deklinacją” budzi w nas raczej śmiech. Za Wielką Wodą jest ona jednak traktowana zupełnie inaczej. Tak samo „herbatka bostońska”, która u nas jest epizodem w podręcznikach, u nich ma potężne znaczenie symboliczne. Nic więc dziwnego, że kiedy w Stanach powstawał ruch wolnościowy, to właśnie do „Boston Tea Party” nawiązała jego nazwa.

PARZENIE HERBATY

To co napisałem dwa zdania wyżej, to jednak połowa prawdy, istnieje bowiem też druga etymologia, rozwijająca nazwę jako skrót TEA Party: Taxed Already Enough Party (Partia Już Wystarczająco Opodatkowanych). Obie są prawdziwe, obie też dobrze oddają główne cele ruchu: wolność osobistą, polityczną i gospodarczą.

Jak to z ruchami bywa, nie da się jednoznacznie określić,

kiedy się narodził. Albo raczej: kiedy się sformalizował, bowiem tendencje minarchistyczne i wolnościowe w amerykańskim życiu politycznym są równie stare, co ono samo. Znane są katalizatory, które doprowadziły do formalizacji: kryzys gospodarczy i wybór Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nowy prezydent doprowadził część republikanów na skraj hysterii, pamiętne były słowa zrozpaczonych WASPów o rychłym wprowadzeniu komunizmu w Stanach. Czerwony Sztandar wprawdzie nie powiewa nad Białym Domem, ale gospodarcza polityka 44. prezydenta USA i tak stanowi senny koszmar dla zwolenników austriackiej szkoły ekonomii: gigantyczne dofinansowania, obowiązkowe ubezpieczenia medyczne, wielomilionowe plany pomocowe. Wszystko z państwowej kiesy. Sprzeciw wobec rządowych planów walki z kryzysem, jakie proponuje administracja Obamy, to dodatkowa porcja oliwy. To dzięki nim Tea Party zaistniała. Kiedy zaś to się stało? Jest kilka wersji. Przyjrzyjmy się nim.

PRZEGRANY WYŚCIG DO BIAŁEGO DOMU

Mamy 2007 rok, za rok wybory prezydenckie. Republikanie i demokraci zaczynają namaszczać swoich kandydatów do najważniejsza z foteli. W przypadku republikanów będą to, według sondaży, Rudolph Giuliani, od czasu zamachów z 2001 roku słynny na cały kraj, oraz senator z Arizony John McCain. Okazuje się jednak, że nie tylko oni wyrażają zainteresowanie Białym Domem. 28 stycznia swoją kandydaturę ogłasza gubernator Arkansas Mike Huckabee. 5 lutego robi to Giuliani, 1 lutego dołącza Mitt Romney, były gubernator Massachusetts, 1 marca natomiast McCain. 12 marca ogłasza się kolejny gracz: kongresman z Teksasu, Ron Paul.

To ciekawa postać. Jego poglądy wykrystalizowały podczas studiów w latach 60. Kiedy na uczelniach dominowały nurty lewicowe, Paula kształtowała lektura „Drogi do zniewolenia” Friedricha Hayek’a, później zaś książki Ludwiga von Misesa, Ayn Rand, Hansa Sennholza i Murraya Rothbarda. To dzięki nim doktor medycyny ze specjalnością położnictwo i ginekologia

zainteresował się ekonomią i polityką. Nieprzejejdany libertarianin nie był szeroko znaną postacią, a jedynie jednym z wielu kongresmenów, nie piastujących zbyt wysokich funkcji. Zdarzało mu się także robić przerwy w działalności politycznej, w czasie których wracał do swojej praktyki lekarskiej. Wydaje się, że sam był nieco zaskoczony, niespodziewanie zajmując pierwsze miejsce w sondażach w Ames, w stanie Iowa, w kwietniu 2007.

Trzeba pamiętać, że obie główne partie amerykańskie są mocno niejednolite. Neokonserwatyzm George'a W. Busha miał wielu przeciwników, którym nie uśmiechało się zarzucenie izolacjonistycznej doktryny Monroe'go i dalsze zaangażowanie USA we wszystkich możliwych punktach zapalnych globu. Ci paleokonserwatyści skupili się wokół Rona Paula, otwarcie głoszącego pogląd wycofania się USA z NATO i ONZ oraz powrotu do swoistej splendid isolation. Zdecydowali się oni na poparcie Teksańczyka także dlatego, że nie mieli alternatywy – był pierwszym politykiem wysuwającym takie propozycje od czasu kampanii prezydenckiej niezależnego kandydata Rossa Perrota w 1992 i 1996 roku.

Kampania Rona Paula udowodniła coś nieoczekiwanego: dotychczas niereprezentowani paleokonserwatyści byli realną siłą. Dowód okazał się być najbardziej wymierny z możliwych. Do końca 2007 roku Paul zebrał na kampanię wyborczą 28 milionów dolarów. Nie robiło to specjalnego wrażenia, biorąc pod uwagę 370 milionów, które w tym czasie zebrał McCain lub 670 milionów, którymi przed wyborami w 2008 roku dysponował Obama, trzeba jednak pamiętać o trzech rzeczach. Po pierwsze, Paul rozpoczął kampanię stosunkowo późno, dopiero po kwietniowym zwycięstwie sondażowym. Po drugie, w odróżnieniu od McCaina nie miał wsparcia Partii Republikańskiej, zdecydowanej trzymać się neokonserwatywnej doktryny Busha. Po trzecie w końcu, Paul, postawiwszy na nowoczesne środki przekazu, czyli Internet, zdołał przeprowadzić bezprecedensową mobilizację elektoratu podczas zbiórek pieniężnych. W efekcie 16 grudnia 2007 roku, w

rocznicę „bostońskiej herbatki”, do której odwoływał się Paul w swoich postulatach reform wolnorynkowych w finansach, padł rekord: w ciągu jednego dnia zebrano 6 milionów dolarów, przebijając o 300 000 USD rekord Johna Kerry’ego z wyborów w 2004 roku. Mimo przegranej Paula, paleokonserwatyści mogli się w końcu policzyć. Wynik był zachęcający.

HISTORIA LUBI SIĘ POWTARZAĆ

Od czasu prezydentury Franklina Delano Roosevelta w amerykańskim życiu politycznym upowszechnił się termin „First 100 Days”, który oznacza nie mniej, nie więcej, jak tylko pierwszych 100 dni sprawowania urzędu. Jakie ma znaczenie? Absolutnie żadne, udowadnia jedynie, że wszystko może być uznane za ważne, jeśli napiszą o tym w gazecie. Z niepojętych przyczyn uważa się, że owe pierwsze 100 dni jest wyznacznikiem dalszej prezydentury, politycznym odpowiednikiem nisko latających jaskółek, które zwiastują deszcz, bo ludzie się na nie patrzą. Skoro więc Ameryka patrzyła się na Obamę, ten sprowadził deszcz, przepychając między innymi Emergency Economic Stabilization Act (tzw. Plan Paulsona) oraz American Recovery and Reinvestment Act (tzw. Stymulant). O niektórych posunięciach Obamy z tego okresu już zresztą pisaliśmy. Obie ustawy były żywcem zaczerpnięte z podręcznika interwencjonizmu państwowego, stanowiły więc kamień obrazy dla libertariańskich paleokonserwatystów.

Rozpoczęła się fala protestów, z których nas interesuje jeden. Miał on miejsce 24 stycznia 2009 roku i zorganizował go Trevor Leach, przewodniczący organizacji Young Americans for Liberty. Jego bezpośrednią przyczyną była propozycja burmistrza Nowego Jorku Davida Patersona wprowadzenia „podatku od nadwagi”. Był to jeden z przykładów interesującego sposobu myślenia, według którego wszystkie bolączki doczesności da się wyleczyć odpowiednim podatkiem. Ten konkretny miał mieć formę 18% domiaru, którym chciano obłożyć wszystkie „niedietetyczne” napoje typu tzw. soft drinks. Spotkał się on z gorącym protestem libertarian. Członkowie YAL, chcąc nawiązać do etosu

wolnościowego, których symbolem jest przecież „bostońska herbatka”, poprzebierali się za Indian. Nawiązanie może mało subtelne, ale cóż: nikt nie twierdził, że subtelność jest amerykańską specjalnością...

ZABECZKOWANA WIEPRZOWINA

16 lutego po drugiej stronie kontynentu miał miejsce kolejny interesujący nas protest. Odbył się on w Seattle i został nazwany Porkulus protest. Nawiązywał on do terminu „pork barrel”, który można przetłumaczyć dosłownie jako „beczkowaną wieprzowinę” lub, bardziej zrozumiale, jako „kiełbasę wyborczą”. Protest zorganizowała blogerka i aktywistka konserwatywna Keli Carendar, prowadząca blog o nazwie Redistributing Knowledge jako Liberty Belle, co jest kolejnym mało subtelnym nawiązaniem do Liberty Bell znajdującego się w Filadelfii i będącego jednym z symboli walki o niepodległość. Carendar jest także współzałożycielką organizacji The Seattle Sons & Daughters of Liberty. Wspominałem coś o subtelności?

Protest dotyczył American Recovery and Reinvestment Act, która miała wejść w życie następnego dnia, był więc nieco spóźniony. Kate Zernike z „New York Times” uznała go także za jeden z pierwszych protestów w stylu Tea Party, choć sama nazwa nie padła podczas niego ani razu. Ba, w tym czasie nawet nazwa nie była jeszcze do końca formalna. Stanie się to dopiero za trzy dni.

YOUTUBE DOKŁADA OSTATNIA CEGŁĘ

19 lutego 2009, Chicago, konkretnie budynek Chicago Mercantile Exchange, zwanej po prostu „The Merc”, uznanej amerykańskiej giełdy towarowej, założonej jeszcze w 1898 jako Chicagowska Giełda Masła i Jajek, co jest dowodem, że dziwna nazwa to nierzadko dobry początek interesu. Z jednego z pięter transmitowany jest program gospodarczy znanej telewizji CNBC. Prowadzący, Rick Santelli, krytykuje wprowadzony poprzedniego dnia Homeowners Affordability and Stability Plan, kolejną

ustawę doprowadzającą libertarian do apopleksji. Ma ona polegać na wydaniu 75 miliardów dolarów z pieniędzy podatników na uchronienie dziewięciu milionów zadłużonych posiadaczy nieruchomości przed zajęciem obciążonej własności. Ponieważ te gigantyczne pieniądze nie rozwiązywałyby wszystkich problemów, Obama szczodrym gestem sięgnął jeszcze głębiej i przeznaczył 200 miliardów dolarów dla Federal National Mortgage Association oraz Federal Home Loan Mortgage Corporation celem wykupu oraz ułatwienia refinansowania kredytów hipotecznych. Było to szczególnie bulwersujące, ponieważ obie firmy, mimo nazwy, były przedsiębiorstwami prywatnymi. To znaczy: prywatnymi, ale sponsorowanymi przez rząd. To znaczy: jedna pół roku wcześniej została całkowicie wykupiona przez rząd, ale obie narobiły długów jako przedsiębiorstwa prywatne... Niestety, bez porządných wyjaśnień się nie obędzie.

W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje specyficzna kategoria przedsiębiorstw, mianowicie Government Sponsored Enterprise (GSE). Są to przedsiębiorstwa sponsorowane przez rząd. Zarówno FNMA jak i FHLMC, zwane w skrócie Fannie Mae i Freddie Mac, należały do tej kategorii. GSE to dość dziwny byt: firma prywatna, której przysługuje prawo pożyczania pieniędzy, udzielania gwarancji kredytowych oraz emisji papierów wartościowych, nie poręczonych jednak przez rząd. Są one też częściowo zwolnione z obowiązku płacenia podatku dochodowego. To tylko ogólniki, ponieważ każde przedsiębiorstwo typu GSE jest unikalne, wszystkie jednak mają „niepisaną gwarancję”, że w sytuacji kryzysowej rząd nie pozwoli im upaść. Celem Fannie Mae, Freddie Mac oraz trzeciej, już w pełni rządowej instytucji Ginnie Mae (Government National Mortgage Association) było zapewnienie Amerykanom dostępu do łatwo dostępnych, tanich mieszkań, co było mniej radykalną wersją postulatu „mieszkanie prawem, nie towarem”. Wszystkie trzy miały zadbać o udzielenie kredytów na zakup mieszkań, które, faktycznie rządowe, miały udawać, iż w istocie rządzą się mechanizmami rynkowymi. Dodając do tego nieprawidłowości, jakie wykryto w Fannie Mae, a które mają przykry zwyczaj

pojawiać się na styku interesów rządowych i prywatnych, instytucje te musiały upaść, pociągając za sobą cały rynek nieruchomości. To właśnie o Fannie Mae, Freddie Mac i Ginnie Mae mówiliśmy, tłumacząc światowy kryzys gospodarczy zachwianiem amerykańskiego rynku nieruchomości.

Kiedy więc Obama przeznaczył 275 miliardów dolarów na ratowanie instytucji, które okazały się nieefektywne, kredytobiorców, którzy okazali się nieodpowiedzialni oraz mechanizmu, którego wady leżą w samej zasadzie działania, dla libertarian miarka się przebrała. Dzień po ogłoszeniu planu pomocowego Rick Santelli z gmachu „The Merc” pytał się, czy Amerykanie chcą „dopłacać do kredytów frajerów” (subsidizing losers’ mortgages) i, przy aplauzie giełdowców, zaproponował „herbatkę po chicagowsku” (Chicago Tea Party), czyli wrzuceniu papierów instrumentów pochodnych zabezpieczeń do jeziora Michigan.

Ledwo Santelli skończył mówić, rozpoczął się proces, który w polityce nie miał precedensu. Zadziałały dwa czynniki. Po pierwsze: zwięzły, „soczysty” język dziennikarza, który jasno zajął stronę i uprościł przekaz. Spotkało się to z uznaniem użytkowników Internetu, gdyż było w nim wszystko to, co lubimy: charakter, zdecydowanie, ekspresja i spontaniczność. W efekcie użytkownicy zaczęli podsyłać sobie fragment programu CNBC. Dzięki mediom społecznościowym filmik błyskawicznie stał się „hitem jutuba”, jego popularność zaś zataczała coraz szersze kręgi. Co za tym idzie, coraz więcej osób zaczynało się też interesować Chicago Tea Party. Choć wiele osób, prawdopodobnie w dużej mierze ci zadłużeni, nie zgadzało się z tezami Santelliego, inna zaś część tylko się uśmiechnęła, obejrzawszy materiał, dla części był to jednak bodziec do działania. Między 19 a 27 lutego protesty miały miejsce już w 40 miastach, wszystkie zaś określane były jako „tea partie”. Nazwa ruchu na stałe już weszła do obiegu.

SZTANDARY NASZYCH LIBERTARIAN

Każdy ruch ma swoją symbolikę – coś co go, choćby graficznie, wyróżnia. Tea Party nie jest wyjątkiem.

Po pierwsze: flaga. W użyciu są dwie. Pierwsza to The Second Revolution flag, lekko zmodyfikowana flaga autorstwa Betty Ross z 1776 roku. W swej oryginalnej wersji wyglądała ona tak, jak współczesna, jedynie gwiazd było 13 i ułożone były wkoło. Wersja Tea Party ma natomiast w środku rzeczzonego koła rzymską cyfrę II. Kolejne, subtelne niczym młot parowy, nawiązanie do historii, ideałów Ojców Założycieli i wszystkiego tego, co teabaggers uważają za podwaliny amerykańskiego systemu wartości. A tak nawiasem mówiąc, to dość symptomatyczne, że Amerykanie w ramach swoich lekcji historii uczą się nawet, kto uszył ich pierwszą flagę...

O wiele ciekawsza natomiast jest druga flaga. Po pierwsze, jest niecharakterystyczna. Przywykliśmy kojarzyć barwy Stanów Zjednoczonych jako kombinację biało-czerwono-granatowego, ostatnim więc, czego byśmy się spodziewali, to płachta żółtego materiału ze zwiniętym w kłębek węzem na jej środku, który ma uniesiony do ataku łeb. Po bliższym przyjrzeniu się wąż okazuje się być grzechotnikiem, poniżej zaś widnieje napis „don't tread on me”. Tego się nie spodziewaliśmy. Patrzymy właśnie na tzw. „flagę Gadsdena”, zaprojektowaną w 1775 roku przez generała Christophera Gadsdena na użytek Kontynentalnej Piechoty Morskiej. Jeśli dotychczas brak subtelności w amerykańskich odniesieniach nas raził, tym razem będziemy usatysfakcjonowani.

Na terenie pierwszych 13 kolonii, prócz samych kolonistów, żyła znaczna populacja grzechotników, głównie z gatunku *crotalus horridus* i *crotalus adamanteus*. Do tego stopnia znaczna, że zastanawiano się, czy nie uczynić z nich kolonialnego produktu eksportowego. Zaproponował to mianowicie Benjamin Franklin w artykule zamieszczonym w 1751 roku w „Pennsylvania Gazette”, w którym proponował by w ramach transakcji barterowej za wysyłanych z Wielkiej Brytanii skazańców wysyłać z Kolonii grzechotniki. Pomysł nie

przeszedł.

Grzechotnik jednak zdomowił się w symbolice amerykańskiej. W 1754 roku ukazał się drzeworyt Franklina, przedstawiający pociętego na osiem części grzechotnika, symbolizującego podzielone kolonie. Podpis sugerował „złącz lub zgiń”. W latach 70. XVIII wieku znane będą przedstawienia graficzne amerykańskiego grzechotnika walczącego z brytyjskim smokiem. Zwierzę uznano za symbol amerykańskiego ducha, wszyscy więc przyklasnęli, że pierwsi zamustrowani żołnierze powstającej Piechoty Morskiej, maszerujący w 1775 roku przez Filadelfię, właśnie grzechotnika umieścili na swoich żółtych bębnach. Kiedy więc Gadsden tworzył flagę dla swoich oddziałów, dodał tylko ostrzeżenie „nie deptaj po mnie”. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi.

Nie tylko zresztą Tea Party używa tej flagi. Stała się ona z czasem jednym z wolnościowych symboli, obojętnym od narodowości używanego. Nawet w Polsce możemy znaleźć używających jej – by się o tym przekonać wystarczy krótkie poszukiwanie wśród libertariańskich profili na portalach społecznościowych.

CO Z TĄ PARTIĄ?

Kryzys gospodarczy wywołał wiele zmian, których znaczenia z punktu widzenia historii nie jesteśmy jeszcze w stanie ocenić. Proces ten nie zakończył się jeszcze i trudno nam prorokować, do czego doprowadzi. Zmiany, które zapoczątkował, to między innymi właśnie tworzenie się oddolnych inicjatyw jak Tea Party lub Ruch Oburzonych. Ten pierwszy cechuje jednak coś, czego zabrakło innym: jest na wskroś amerykański, jak trzymany w dziobie orła indyk faszerowany Apple pie udekorowany małutkimi flagami stars and stripes. Wystarczy wejść na ich stronę i przeczytać zakładkę About Us – od natłoku bombastycznych sloganów i napuszonych haseł można się poczuć zażenowanym. Pomimo tego jednak, że robią to w sposób nas rażący, teabaggers (nawiasem mówiąc, nie wszyscy członkowie ruchu

lubią to określenie, gdyż jest bardzo mocno nieprzyzwoite) czerpią z historii pełnymi garściami. Ojcowie Założyciele, Konstytucja, Wojna o Niepodległość – to wszystko terminy bardzo dla nich żywe, do których odwołują się na każdym kroku. Mało jest ruchów politycznych, które tak mocno zakorzenione były w historii i zarazem tak dobrze rozumiały kulturę polityczną swojego kraju. Czas pokaże, czy to wystarczy, by Tea Party daleko zaszła.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Bannister Gene, The First Hundred Days: Does it Mean Anything?, voices.yahoo.com, dostęp: 16.12.2013.
2. Head Tom, The Tea Party Movement. A Short Timeline History, civilliberty.about.com, dostęp: 16.12.2013.
3. Hopkins Christopher Snow, Mahanta Siddhartha, Poulson Theresa, 12 Tea Party Players To Watch. A List Of Some Of The Most Influential And Talked-About Groups In The Grassroots Uprising, nationaljournal.com, dostęp: 16.12.2013.
4. Montopoli Brian, Tax Day Brings Out „Tea Party” Protesters, cbsnews.com, dostęp: 16.12.2013.
5. Ray Michael, Tea Party movement, britannica.com, dostęp: 16.12.2013.
6. Rosenthall Phil, Rant raises profile of CNBC on-air personality Rick Santelli, chicagotribune.com, dostęp: 16.12.2013.
7. Rowen Beth, History of the Tea Party Movement. New Political Movement Quickly Finds Loyal Following, infoplease.com, dostęp: 16.12.2013.

8. Tea Party, dostęp: 16.12.2013.